

PRZEGŁĄD MUZYCZNY.

Dnia 15 września, p. Bilse, dyrektor królewsko-pruskiej orkiestry, ukończył czteromiesięczny sezon swych letnich koncertów w Warszawie. Ów szereg codziennych w Dolinie Szwajcarskiej uroczystości, to obfita kronika estetycznych dla Warszawian uciech, których każdy kosztować pragnął, aby szlachetnym upodobaniem swym zadość uczynić. W istocie koncert Bilsego, to jedna z tych uroczystości, gdzie sztuka, w całym majestacie powagi się przedstawiająca, otacza się ową cziłą publicznością dla piękna, która tu swój tryumf nad zmysłowemi uciechami obchodzi. Umiał Bilse w ciągu siedmioletnich swoich sezonów w Warszawie tę cześć obudzić, owszem, znakomicie się przyłożył do wykształcenia pojęć muzycznych w ogóle, a w niejednej muzycznej duszy artystyczne zarzewie ogniem rozniecił. Takie postępowanie nie jest rzeczą łatwą w obec rozlicznych gustów publicznej melomanii, która nie zawsze chce używać przez kształcenie się i estetyczne smakowanie, która najczęściej występującego artystę w niewolę bierze i do swego poziomu nachylić usiłuje. Ale Bilse jest artystą z przeświadczenia i zamilowania, a gorącą pracę swoją jedynie sztuce poświęca. To go czyni nietykalnym, a otacza go szacunkiem i głębokiem uznaniem.

Spróbujmy ocenić pracę Bilsego. Orkiestra, to szkoła jedności małego muzycznego narodu. Każdy z członków tej kongregacyi przynosi z sobą mniejszy lub większy talent, mniejszy lub większy stopień szkolnego uzdolnienia. I oto wszystko co stanowi naturalny tego stowarzyszenia cement. Ale jednocześnie każdy tu wchodzi jako indywidualność niezależna, psychicznie uposażona a posłuszna przede wszystkim prawom swej własnej intuicji. Każdy uczeń przechodzi szkołę na to, aby umiał swą własną treść wypowiadać, aby swym własnym artystycznym zapalił się płomieniem. To zwyczajna karyera wszystkich sztukmistrzów, a już najbardziej muzycznych, ile że wykonawstwo muzyczne nie ma innej ostoji jak tylko tę, którą samodzielność i osobista wirtuoza wartość stanowią. Ile wirtuozów, tyle sposobów uplastyczniania

piękna muzycznego, bo każdy zakłębtemu w notacyi poematowi tylko swe własne życie nadać jest w stanie. Szkoła daje kierunek i ogólne zasadnicze wykształcenie, ale nie może ujarzmić ducha, którego natura, nawet w stosunkowo ubogiej organizacyi do wyzwolenia się ciągnie. A przecież sztuka muzyczna jest państwem samych ideałów, samych duchów. Otóż prawa orkiestralnego kolegium, ciężki hamulec tym artystycznym polotom kładą. Trzeba się rzec swęj indywidualności, trzeba ofiarę z siebie uczynić i umrzeć duszą, a to na korzyść ogółu, któremu ma życiem tchnąć dopiero przewodnik. Ledwie że nie jest marzeniem myśl osiągnięcia takiego zaprzania się w kole ludzi, których już samo powołanie na wyższym szczeblu umoralnienia stawia. Ztąd tak trudno o dobre stowarzyszenie muzyczne. Tylko przeważna cześć dla sztuki, tylko głęboka miłość piękna, powołać artystę może do spełniania roli, którą przesąd urojonem znamieniem niższości napiętnował. A jest to szkopuł o który się właśnie rozbijają wszystkie orkiestry, bo je podkopuje zwykła gra osobistych namiętności, ambicji i zawiści. Temi trudnościami nabrzmiewają ważne organizatora orkiestry obowiązki. Niezłomną energią i rozumem potrafi on istotnie zaімponować gromadzie muzycznych rzemieślników, ale powinien czémś wyższém być nadto, aby sobie poddać mały świat istotnych artystów. Godłem takiego przewodnika nie jest sława lub uboczne materyalne cele, ale apostołstwo dla sztuki, dla której umie zwolenników zjednać. Wówczas, opierając się na gruntownej nauce i wysokim estetycznym wykształceniu, nieograniczoną budzić będzie ufność, i wszechwładnie temu niezależnemu państwu zapanuje.

Bilse jest bez zaprzeczenia takim przewodnikiem. Ztąd ów militaryzm w jego orkiestrze, owo dobrowolne posłuszeństwo odnoszące wszystkie swoje uczucia do wspólnego ogniska, do wspólnej artystycznej ambicji. Zgodność i doskonała spójnia stanowią tu główną dzielności orkiestralnej podstawę. W istocie też Bilse góruje przedewszystkiem znakomitym organizatora talentem.

Ale to dopiero fundament, na którym wznieść trzeba budowę egzekucyi muzycznej, a każdemu pracownikowi nadać rolę i charakter. Muzyka instrumentalna, to najwyższy objaw poezyi muzycznej, to dramat, w którym każda jednostka ma swoją właściwą sferę akcyi, swój własny organ, którym swoje stanowisko określa. Zanim się całość złoży, potrzeba pierwęj pojedyncze wypracować głosy; każdy bowiem instrument ma inną naturę i każdy inną ma przedstawiać rolę. Dzisiejsza orkiestra już jest w istocie nader bogatym organizmem, obfitującym w rozliczne środki ekspresyi. Od najdelikatniejszych uczuć, aż do najgwałtowniejszych wybuchów namiętności, od niewieściej słodyczy i dźwięków miłosnych, aż do męskiej powagi; owszem, wszystkie cienie i kolory owego światła, którem poezya życia świeci, mają tu w intonacyi instrumentu swój idealny wyraz. Trzeba tedy wypracować każdego aktora i nałamać go do rzetelnego pojmovania swęj roli, bo

idzie tu o najdokładniejszą ekspresję, o ów charakter własny, indywidualny, jaki swój orkiestrze ma nadać dyrektor.

Znać na każdym z członków orkiestry Bilsego tę instrukcję przewodnika. Ztąd ta czystość i dokładność tonu, ta jasność w prowadzeniu motywów i w wydłubaniu koloratury, z pomocą których najzawilsze węzły nowoczesnych kompozycji łatwo słuchacz rozwiązywać może. Nie czuje się tu przykrego pokonywanych trudności wrażenia; owszem, nikt tu i lekko przechodzi techniczna zręczność graczy, w posłudze wyższym, artystycznym pięknościom egzekucyi. Ztąd owo złudzenie, w którym już nie poznać szorstkiego dotknięcia instrumentu, w którym słuchacz, miękkością tonu uroczony, a spokojny ze strony mechanicznej dokładności, całkiem uwagę ku ideałom muzycznym ma zwróconą.

Wszakże i tak przygotowana orkiestra jeszcze dyrektorowi nie daje dostatecznych rękojmi, że potrafi zwyciężko z każdej wyjsć walki. Każda wyższa kompozycja muzyczna z innego jest świata, każdy poemat jest z treści i formy odmienną od innych całością. Symfoniczne dzieła mają swoją historią, niby swoją ilustracją. Już słuchacz ukształcony o nią się dopomina; ale obowiązkiem dyrektora jest, dokładną posiadać znajomość onych natchnienia artystycznego źródeł. Trzeba się poznać z mistrzem i jego ducha na wskroś przeniknąć, owszem odgrzebać tradycję epoki i tajemnice żywota jego, aby tém lepiej odgadnąć w symbolach muzycznych zakłętę myśl. Zważmy nadto, że każdy kompozytor samoistny, tworzył swą własną szkołę, a wprowadzał nowe w technice i instrumentacji pomysły. Tu się dopiero rozpoczyna mozolna a nieustanna praca studyowania każdego pojedynczego dzieła i odszukiwania w niem piękności, które tak ze szczegółów, jak i z całości przeglądać mają.

Gorliwie też spełnia Bilse ową wyższego dyrektorstwa misję, a dość jest być symfonicznego koncertu uczestnikiem, aby podziwiać wszechstronne każdego dzieła opracowanie. Każda symfonia, każda uwertura inaczej są traktowane, a mieć dyrektor nadać im najwłaściwszy charakter i najpiękniej przedstawić. Wiemy jakie skomplikowane trudności cechują romantyczny styl Schumana, jak nie łatwo poza potężną harmoniczną zasłoną poznać całe nową Wagnera ideę. Wszakże zwycięża pracowity artysta te olbrzymie kryteria muzycznej mądrości, a odsłania słuchaczom skarby piękna i świeżej, rodzimój naszej sztuki staje się doskonałym tłumaczem. Jakichże nieprzyjaciół tak zwaną *muzyki przyszłości* nie nawrócił Bilse ku temu stylowi szerokiemu a potężnemu, gdzie wśród Goethowskich ideałów poezyi, nikną maluczkie kwiaty liryizmu, gdzie słuchacz z uczującą zmysłami Italii, w nieznane kraje najszczytniejszych marzeń przeniesionym się czuje. W tej niezwykłej Wagnera instrumentacji, w tych ostatecznych krańcach, do jakich skala każdego instrumentu doprowadzona, niknie w istocie pod czarodziejską laszczką Bilsego surowy materiał dźwięków. Niby wśród lazuro-

wego przestworza, prowadzi on myśl słuchacza ku oglądaniu onych cudownych światów, które się marzącej duszy Wagnera odsłoniły.

Ale wszystkie symfoniczne koncerty Bilsego wysoką mają artystyczną wartość, lubo egzekucya dzieł tego rodzaju jest rzeczą nader trudną. Symfonia, to epiczny poemat, to odtworzona w tonach owa pieśń, ogarniająca najszczytniejszą myśl wieku, która niedawno jeszcze arcydzielami pięknego słowa jaśniała. Jak one poetyczne prawdy stawiały swych Dantów i Klopstocków na najwyższym piedestale artystycznego twórstwa, kładąc im w usta najpiękniejszą mowę; tak symfoniczne dzieło tą najwyższą jaśnieje pięknoscią formy. Mistrz symfonicznej poezyi zgłębiał też same otchłanie prawdy i dlatego wypowiedział je językiem uroczystym, a pełnym głębokiego znaczenia. Tą uroczystością formy muzycznego poematu przejąć się powinien egzekutor. Wszystko tu ma cechę wyśzości, więc motyw i styl, pojedyncze części i całość. Ale jak wyśpiewać owe widzenia mistrza, w których od majestatu do najsilniejszych uczuć przechodzi, od czarujących szczegółów melodii do przestrzennych harmonicznych obrazów; jak sobie począć z tą wszechwładzą dyssonansów, które zwłaszcza w dzisiejszym stylu istotną dla egzekutorów stanowią matnię. To jest zadanie natchnień genialnych, nigdy nieskończone. Któż się szcycić może, że jest doskonałym Beethovenowskich symfonicznych ideałów tłumaczem?

Bilse jest adeptem surowej szkoły klasycznej. Szanuje on przedewszystkiem wolę mistrza. Jest to bez zaprzeczenia wielką zaletą, bo się tém samém unika szkopułów, z zarozumiałości wynikających. Ale Bilse nie posiada tej uległości aż do niewolnictwa i z tej strony uznajemy w nim artystę samodzielnego, który się potrafił wyłamać z pod dotychczasowych scholastycznych reguł egzekucyi. Zważmy, że zatopieni w swoje ideały kompozytorowie, nie zawsze umieli efektu orkiestralnej egzekucyi praktycznie oceniać. Nie umiał Beethoven prowadzić wykonania dzieł swoich, a jednak szukał w głowie nadzwyczajnych dźwięków, któremi chciał głębokie swe myśli wypowiadać. Toż dlatego cały ciężar i odpowiedzialność na wykonawcę zwał. Ale i znakologia muzyczna nie jest w stanie dokładnie punktu estetycznego określać. Jedyną realną przewodniczką jest tu właśnie owa scholastyczna rutyna, która wszakże w zbyt ciasnych obwarowywa się granicach, aby być mogła wykształconego artysty prawem. Nadto zważmy, że dwa eufoniczne elementy orkiestralne, to jest instrumenta smyczkowe i instrumenta dęte, mają natury zupełnie sobie przeciwne i odmienne prawa akustyczne. Godzenie ich ze sobą jest rzeczą nader trudną, ile że nie każdy mistrz chciał matematycznie siłami dźwięcznemi rządzić. Obaczmy różnice orkiestry od Haydna. Tam tyle prostoty i wdzięku, bo orkiestra nie znała jeszcze owych niebezpiecznych metalowych głosów, jakimi się dramatyzm dzisiejszej sztuki posłu-

guje. Dlatego odznacza się wśród zawrotną romantycznością naszej wytwórny styl Mendelssohna i estetyczną umiejętność, z jaką środków harmoniczych używa. Jakoż w istocie w dzisiejszej orkiestrze, gdzie wszystkie siły dźwięczne są w ruchu, razi nie jedno wykonanie ściśle pojmowane.

Zważmy, że egzekucya muzyczna jest umiejętnością nieskończoną. Ztąd pod wielą względami wirtuoz wyżej od samego twórcy stoi. Jego posłannictwem nie jest samo bierne wygłaszanie myśli autora, ale nadawanie martwym znakom życia muzycznego. Rozciągłość brzmienia dźwięcznego, stanowi właściwą naturę idealnej sztuki muzycznej. Mistrz nie jest w stanie oznaczyć niezliczonych stopni tego brzmienia. Oddaje więc marmur swój w ręce natchnionego wirtuoza, aby go rumieńcem życia okraślił. Dla tej wysokiej swojej misyi powinien być wirtuoz nie tylko człowiekiem talentu, ale gruntowną nauką wypracowanym i estetycznie wykształconym sztukmistrzem. Talent nieświadomy nadyma się pychą i zarozumiałością bez granic, a taki egzekutor nie może mieć tytułów istotnego wirtuoza i musi zostawać niewolnikiem litery. Ale traci na tym mistrz, któremu idzie o piękną duszę dla swych utworów. Ważną więc gra rolę w egzekucyi muzycznej niezależność i subiektywna artysty fantazyja.

Toż znakomity nasz dyrektor nie jednokrotnie tego wyższego artyzmu daje dowody. Każda wyższa kompozycya umiejętnie pod jego dyrekcyą obmyślana. Ruch i akcent, niemal każde dotknięcie i cień najlżejszy, stanowią tu o poetycznej plastyce dzieła, które dla tego przesiąka duszą i natchnieniem egzekutora.

Ale najpiękniejszym tytułem sławy Bilsego, to kwartet smyczkowy. Wiemy jak ten rodzaj muzyki zapala amatorów. Grono czworga zapaleńców tonie w kameraliach z fanatyzmem, godnym w istocie artystycznej miłości dla piękna. Bo też cudowna to muzyka. Już sama rodzina najpiękniejszych instrumentów i ich jednobrzmienna natura, ujmują sobie najdelikatniejsze struny serca; a owa czterogłosowa harmonia, prosta i wzniósła, na której znać jeszcze tradycję religijną, jakimże błogosławionem szczęściem przejmując. Toż artystyczny zapal Bilsęgo dla piękności kwartetu w mistrzowskiej się uwydatnia egzekucyi, a najbardziej zdumiewa doskonała jedność wielolicznie obsadzonych partyj. Jakaż tu elegancya i wytworność stylu, jaka ekspresywa i moc uczucia, a już nieopisanym urokiem wdzięczą się tu cudowne w cieniowaniu i gubieniu tonów efektu. Niezatatém wrażeniem zostaną nam w pamięci owe wieczory, na których Bilse, niby brylantem stroił swój program jakimś kwartetowym urywkiem.

Repertuar Bilsęgo, zawsze pełen najpiękniejszych utworów, jakie tylko sztuka muzyczna posiada, nieustannie nowemi odświeża się nabytkami, owszem cokolwiek nowego na horyzoncie filharmonicznym się ukazało, nie omieszkał Bilse warszawskiej przedstawić publiczności. To też w ciągu lat siedmiu

obznajmił on nas z temi arcydziełami wielkiej muzyki, które nie łatwo w pięknej egzekucyi słyszeć się dają, chociażby nawet w zagranicznych stolicach.

Nauczył Bilse kochającą muzykę Warszawę, pojmować najwyższe tej sztuki piękności. Warszawa też go cenić umiała. Każdy piękniejszy jego koncert był zaiste tryumfem artysty wśród uwielbienia słuchaczy. Z przyczyny Bilsego mieliśmy wiele estetycznych przyjemności, wiele chwil istotnej radości. Niechże nam wolno będzie złożyć publicznie hołd znakomitemu artyście, w dowód serdecznej wdzięczności i rzetelnego uznania.

Opera nasza używała w lecie spoczynku. Przedstawiono wprawdzie kilka nowych rzeczy, pomiędzy któremi „Pierwszy dzień szczęścia” Auber’a. Ale w lecie publiczność z trudnością dla poważnych rzeczy daje się w murach zamykać. Za to też „Piękna Helena” ściągala tłumy, zawsze ciekawe rozgłośnych teatralnego wandalizmu produkcji. Offenbachowskie bachanalie, gdzie ani muzyki, ani dowcipu nie ma, przynoszą ze sobą ową zaraziłą atmosferę, która już w zbytującym Paryżu sztukę na karykaturę wykrzywia. W istocie, estetyczną zasługą byłaby wstrzeźnliwość tego teatru, któryby się dziś od powszechnej zarazy uchronić potrafił.

Bolesław Wilczyński.

